



ELEONARDO MIGDALSKI

Warszawa, 30 marca 1946 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrała od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Eleonardo Migdalski
Imiona rodziców	Aleksander Konstanty i Józefa z domu Kuśmierska
Data urodzenia	14 lipca 1883 r. w Warszawie
Zajęcie	pracownik elektrowni Tramwajów Miejskich w Warszawie
Wykształcenie	z zawodu tokarz, skończył dwie klasy szkoły rzemieślniczej
Miejsce zamieszkania	ul. Międzyszyńska 64 m. 2
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

W czasie powstania warszawskiego i przed nim pracowałem, tak jak i obecnie, w elektrowni Tramwajów Miejskich mieszczącej się na rogu ulicy Przyokopowej i Grzybowskiej w Warszawie. Mieszkałem przy Grzybowskiej 66.

15 sierpnia 1944 roku między godziną 9.00 a 10.00 wpadło do naszego domu trzech Niemców w zielonych mundurach i wołali, by wszyscy natychmiast opuścili dom. W domu naszym było dziewięćdziesiąt kilka lokali. Niemcy grupę mieszkańców, wśród których byłem i ja z córkami, skierowali ulicą Grzybowską do garażu położonego na rogu Towarowej

i Przyokopowej. Na Grzybowskiej koło numeru 75 nagle upadłem na ziemię i poczułem, że płonę. Paliła mi się głowa, ręce, ubranie. Ktoś mnie wyciągnął z tego miejsca, ugasił ogień i prowadził pod rękę. W drodze Ukrainiec zabrał mi zegarek. Doszliśmy do garażu, a stamtąd córki zaprowadziły mnie do Szpitala św. Stanisława, gdzie leżałem do listopada 1944.

Z powodu oparzeń głowy i rąk ogromnie cierpiałem. Dotąd pozostały ślady na głowie (świadek okazuje głowę, uszy i ciało, na których znajdują się czerwone blizny, na głowie nad prawym uchem i z tyłu parę centymetrów nad szyją nie ma włosów), z powodu oparzeń mam zniekształcone ręce, przy czym palce lewej ręki nie zginają się zupełnie, a mały palec jest nieruchomy.

(Świadek okazuje obie dłonie, na których skóra ma kolor różowej blizny, przy czym palce u lewej ręki przy zginaniu nie zamykają się do dłoni, a mały palec tejże ręki jest nieruchomy).

Jaka była przyczyna, iż zacząłem się palić, nie wiem. Przypuszczam, iż mógł być to pocisk zapalający albo granat. Nie widziałem, by blisko miejsca, gdzie upadłem, stał czołg, natomiast na środku ulicy stało dużo samochodów. W miejscu, gdzie upadłem, przy domu nr 75, mieściła się fabryka marmolady ogrodzona parkanem. Parkan wtedy nie palił się. Jakiego rodzaju mógł być pocisk, czy był to pocisk – to, co spowodowało moje zapalenie się, nie wiem.

W czasie, gdy leżałem w Szpitalu św. Stanisława (który obecnie mieści się na Grochowie), przywieziono tam kilku podobnie poparzonych jak ja. Razem ze mną leżał w szpitalu Krzeczkowski, także pracownik elektrowni Tramwajów, który 1 listopada 1944 roku został przez Niemców wywieziony do Krakowa i potem podobno zmarł. Leżąc ze mną w szpitalu, opowiadał mi Krzeczkowski, iż robotnicy elektrowni w czasie pracy w fabryce przy ul. Przyokopowej 38 zostali przez Niemców zabrani i rozstrzelani w fabryce Franaszka.

Kiedy to było, nie pamiętam, by mi Krzeczkowski mówił. Zginęli tam Czesław Krupa, naczelnik Wagner, Stanisław Lewandowski, majster Józef Zieniewicz i wielu innych. Nie słyszałem, by ktoś z tej egzekucji wyszedł cało poza Krzeczkovskim, który w czasie egzekucji leżał pod trupami, a w nocy uciekł i doszedł do szpitala. Był ranny.

Odczytano.